***Recenzja teatralna***

Inscenizacją szekspirowskiej tragedii wybitny reżyser powrócił do teatru po latach przerwy. Przygotował ją w krakowskim Starym, gdzie tworzył swoje najwybitniejsze spektakle – *Noc listopadową*, *Nastasję Filipowną*, *Biesy* oraz *Zbrodnię i karę*.

Nie było to pierwsze wystawienie *Makbeta* w jego dorobku. W 1969 r. zrealizował wersję telewizyjną – spektakl czarno-biały, osadzony w śnieżnym pejzażu, aurą przypominający chwilami film

Romana Polańskiego[[1]](#footnote-1). Jednak bardziej dosłowny i pozbawiony metafizycznej grozy. […]

Gdy przed sześciu laty zaczęły się prace nad nowym, krakowskim wystawieniem *Makbeta*, historycy ustalili, że ta tragedia nie była grana na deskach Starego od 1891 roku. Tymczasem wysyp *Makbetów* w 2004 r. był nieprawdopodobny. Do jego realizacji wzięli się ważni reżyserzy – Grzegorz

Jarzyna, Krzysztof Warlikowski i początkująca Maja Kleczewska. Pretekstu dostarczała wojna w Iraku.

Spektakl Wajdy nawiązywał do niej najmniej. Ważniejszy był kontekst najsłynniejszej powieści Fiodora Dostojewskiego. – Makbeta jako sztukę o władzy już wielokrotnie widzieliśmy. Mam nadzieję, że uda mi się z aktorami wydobyć temat zbrodni i kary. W tym jest tajemnica tej sztuki, jej siła i piękno – mówił reżyser.

Myślą przewodnią spektaklu miały być słowa rosyjskiego pisarza: „Kto sumienie ma, będzie mu ono karą”. Kluczowa wydała się obsada. Makbetów nie grali młodzi aktorzy, tak jak bywa zazwyczaj, gdy pokazuje się bezpłodną, bezdzietną parę, sfrustrowaną, kompensującą własne nieszczęścia żądzą władzy. Wajda postawił na Iwonę Bielską i Krzysztofa Globisza [...], artystów w sile wieku. – Zrozumiałem, że Makbet i jego żona są ludźmi dojrzałymi – tłumaczył reżyser. – Makbet i Lady Makbet mordują, bo to ostatnia okazja, żeby z tego życia coś zgarnąć, i zrobią wszystko, żeby to uzyskać.

– Dla mnie najważniejsze w *Makbecie* są wiedźmy – powiedział Krzysztof Globisz. – W pewnym momencie człowiek zostaje potrącony przez los, jak w antycznej tragedii. Coś rozbija go od wewnątrz. Gdyby przyjrzeć się życiu codziennemu, można zobaczyć, że wielu Makbetów jest wokół nas. Każdy ma Makbeta w sobie.

Wiedźmy [..] stanęły na czarnej scenie, gdzie miejsce gry ograniczały szare zastawki. Miały obandażowane głowy, ciała zawinięte w czarną folię. Robiły wrażenie żywych trupów, wampirzyc, które wciągały Makbeta w śmiertelną grę. Gdy zwycięski Duncan wkraczał do zamku, maszerował po krwawym dywanie, pośród trupów uwieszonych na linach. Aktorzy obsadzeni w głównych rolach grali ostro, ale trudno było znaleźć motyw ich toksycznej relacji. Nazbyt wiele pozostało w krakowskim spektaklu niejasności, niedopowiedzeń.

Jacek Cieślak, *Każdy ma w sobie Makbeta*

1. [↑](#footnote-ref-1)